

W E S O Ł E A B C

POD GAZEM



— Nie śpiewaj pan na ulicy, bo zamknę do aresztu.
— A czy tam wolno śpiewać?

NIECH CI SIE ZDAJE

— Janku, obudź się, zdaje mi się, że w pokoju jest mysz.
— To niech ci się zdaje, że w pokoju jest także kot i śpi spokojnie.

PRZED WYSTAWĄ

— Jeżeli nie kupisz mi tego pła-
szcza, to mnie już więcej nie zo-
baczysz.
— Co, odejdiesz odemnie?
— Nie, ale wydrapię ci oczy.

OMYLKA

— Jak pan ośmielił się wczoraj wieczorem pocałować moją córkę?
— Dziś za dnia sam się temu dziwię.

TATUSIOWY SYNEK

Mały Tadzio nie ma mamy. Wychowuje go tatuś, któremu wszędzie towarzyszy. Pewnego razu, jadąc z ojcem tramwajem, widzi, że pani, siedząca naprzeciwko, wydobywa torebkę, otwiera ją i zaczyna sobie nos pudrować.
Tadzio patrzy na nią szeroko otwartymi oczyma i wreszcie trąca ojca.
— Tatusiu, ona się zaraz zacznie golić.

WSZYSTKO NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Na małej stacyjce kolejowej, na drzwiach pewnej niezadanej ubikacji wisi tabliczka z napisem: „klucz u zawiadowcy stacji”.
Ktoś dopisał na dole. „W wypadkach szczególnych pilnych proszę zwracać się telefonicznie do ministra Komunikacji”.

TO BĘDZIE TANIEJ

Ona: — Teraz już stanowczo muszę mieć nową toaletę. Moje płaszcze, suknie i kapelusze znają już wszyscy sąsiedzi.
On: — Wiesz co dziecinco, jeżeli ci na tym zależy, że oni to wszystko znają, to wobec tego najlepiej zmieńmy mieszkanie.

PO RAZ OSTATNI

— A więc proszę pana, po raz już ostatni pytam, czy otrzymam z powrotem te 20 złotych, które panu pożyczyłem, czy też nie?
— No dzięki Bogu, wreszcie przestanie się pan do mnie przy-
czepiać o te 20 złotych. Całe szczęście, że już raz ostatni.

ELEGANT



— Byłem u 8-miu krawców, dopóki mi wreszcie jeden odpo-
wiedział.
— A dlaczego tamci nie chcieli ci dać kredytu?

Kres przyjaźni

Nie było większych przyja-
ciół jak Bimbalski, Krzecz-
kowski, Kołotko i Stachowski, a
jednak Bimbalski zerwał z
nimi. Przyjaźń nie wytrzyma-
ła próby życia, a nie tyle ży-
cia, ile listów.

Było to tak.

Bimbalski miał święte zasa-
dy odpisywania na listy tego
samego dnia. Wrócił raz póź-
no do domu, widzi, leżą listy
na stole, więc pomimo, że ze
zmęczenia aż się kiwał za
biurkiem, to jednak przejrzał
pocztę.

Było tam zaproszenie na
bridge'a do Stachowskiego i
wydanie opinii o służącej Ma-
ryni, która przedtem praco-
wała u Bimbalskiego, zawi-
domienie o pogrzebie teści-
owej Kołotki i prośba o drobną
pożyczkę Krzeczowskiego,
gdyż zaręczył się i zbliżają się
imieniny narzeczonej, a on
siedzi obecnie bez grosza.



Bimbalski był „zmęczony”
(żony to zwykle inaczej nazy-
wają), więc odpisał:
JWP. Kołotko.

Serdecznie dziękuję za miłe
zaproszenie, stawię się niezawo-
dnie, mam nadzieję, że bę-
dziemy się świetnie bawili,
jak to zwykle bywa na takich
okazjach. Ja sam właśnie my-
ślałem o urządzeniu czegoś po-
dobnego, ale jakoś się zgapi-
łem. Raz jeszcze dziękuję za
pamięć, będę punktualny, ta-
kich okazji się nie opuszcza.

Twój Bimbalski

A do Stachowskiego mach-
nął taką kartkę:
Mój kochany.

Starego wróbla nie nabie-
rzesz na takie kawały. Nawet
gdybym mógł, to odmówiłbym
twojej prośbie, nie trzeba by-
ło przedtem robić głupstw,
dlaczego ja mam teraz poku-
tować z tego powodu.

Do zobaczenia. Bimbalski
Właśnie dobiegł go głos ma-
łżonki: „Kładź się spać stary pi-
jaku, długo jeszcze będziesz
po nocy markował i światło
palił”, ale przypomniał sobie,
że ma napisać opinię o służ-
cej, więc kropnął jeszcze je-
den list.

JWP. Krzeczowski.

Stuchaj stary, nie rób
głupstw, to ziółko znam do-
brze jest straszny „latawiec”,
minuły w domu nie usiedzi,
ciągle ją się z różnymi podej-
rzanymi typami spotyka, jesz-
cze cię okradnie kiedy, zoba-
czysz.

Do miłego. Bimbalski

Listy poszły w świat.
Nazajutrz trzech dzentelme-
nów z podniesionymi kołnie-
rzami, i wcale niezłymi laska-
mi, spacerowało przed kawiar-
nią „Abisyńska”, w której
Bimbalski stale urzędował nad
„pótczarną”, między piątą a
siódmą.



Tego dnia jednak starzy by-
walcy nie widzieli Bimbalskie-
go w „Abisyńskiej”.

Tylko ci, co siedzieli bliżej
wyjścia, słyszeli odgłosy ja-
ni, spacerowało przed kawiar-
nią „Abisyńska”, w której
Bimbalski stale urzędował nad
„pótczarną”, między piątą a
siódmą.

kiejs awantury. Okrzyki:
„Masz za moją narzeczoną”,
„Ja ci dam hańbić pamięć zma-
rtych i śmiać się z cudzego

nieszczęścia”, „A masz poku-
tę” i czyjeś bolesne jęki.

Bo chociaż Bimbalski wy-
szedł do „Abisyńskiej” jak zwy-
kle, to jednak po półgodzinie
wrócił do domu.

Przyjechał nawet autem —
Karetką Pogotowia.

B. Reza

W Zakopanem spadł śnieg.
(Z prasy).

„Nasi” jeszcze wupoczywają



Uj, wiesz co Sala, ja jednak wolę narty, jak Wiedeń.

TO GO DRECZY

— Czemu jesteś taki przygłę-
biony?
— To wszystkiemu winna ta
moja żona. Co roku żąda żebym
jej kupił nowe futro.
— Jakto, co roku, a pocóż jej
tyle futer?
— Tyle futer? Ja dotychczas
nie kupiłem jej ani jednego.

Z WYBORU RODZICÓW

Znany autor powieści krymi-
nalnych Edgar Wallace był pod-
rzućkiem. Jeden z jego szkolnych
kolegów pewnego razu powiedział
mu:
— Wiesz, Edgarze, ty nie nie
jesteś wart w porównaniu ze
mną. Nawet nie masz rodziców,
obecnie ludzie ciebie usynowili i
nazywają swoim dzieckiem.
— Odwrotnie — odpowiedział
Wallace — to właśnie dowodzi,
że ja coś nieco jestem wart, je-
żeli moi rodzice sami mnie wy-
brali. Natomiast twoi rodzice nie
mieli wyboru. Musieli brać, co
im dano.

CZERWONY SZTANDAR



Zmieniam przekonania poli-
tyczne, nie mogę tak cierpieć
długo sprawy.

PO AMERYKAŃSKU

Dwaj amerykańscy milionerzy
rozmawiali o podróżach.

— Ja mogę zasnąć tylko wte-
dy — mówi jeden z nich — kie-
dy czuję pod poduszką swój por-
fel.

— Ja niestety nie mógłbym tak
— odpowiada dumnie drugi, —
bo nie mogę trzymać głowy tak
wysoko.

JESZCZE MĄDRZEJSZY

— Słuchaj, Stasiu — mówi
ojciec — Dlaczego ty wciąż
bijesz się z Kazikiem? Przypom-
nij sobie przysłówie: „Mądry
głupiemu ustępuje”.
— To przysłówie to ja pamię-
tam — odpowiada Staś, — ale ja
nie jestem znowu taki głupi, że-
by zawsze chcieć być mądrym.

DOŚWIADCZONY GASTRONOM

W czasie obiadu żona majstra
pyta czeladnika, czy mu smakuje
obiad.

— Mnie tam, majstrowo, nie
nigdy nie zadziwi — byłem przed
tym w cyrku i tykałem szkło, to
jestem do wszystkiego przyzwy-
czajony.

CIEKAWY SĄSIAD

Żona spotyka męża w koryta-
rzu i mówi mu:

— Wiesz, że nasz sąsiad nie lu-
bi bicia w bęben.

— Z czego to wnioskujeś?

— Czy on coś mówił?

— Nie, nic nie mówił, tylko po-
darował naszemu Kazikowi scy-
zoryk i poradził, żeby sprawdził,
co jest w środku bębna.

NIE MA ZA CO

— Pan twierdzi, że nie ma za
co być wdzięcznym losowi. A
niech pan przypomni sobie ta-
kiego pana Smętkiewicza, któ-
remu w ubiegłym tygodniu umarła
żona.

— Przecież ja nie jestem Smę-
tkiewiczem, więc niby za co mam
być wdzięczny losowi.

ZAKŁAD

Małżeństwo sprzecza się o coś.
— Najlepiej załóżmy się — o-
świadcza wreszcie żona.

— O co? — pyta mąż.

— Jeżeli wygram, to kupisz mi
nową suknię.

— A jeżeli przegrasz?

— To kupisz mi tylko nowy
kapelusz.

LITERAT



— Jak możesz żyć z pióra?
— Bardzo proste. Piszę co ty-
dzień do mego ojca.

W OBRONIE NAZWISKA

Sędzia: Dlaczego na wstępnym
badaniu pan podałeś fałszywe na-
zwisko?

Oskarżony: Bo jeszcze moja
mateczka zawsze mi powtarzała:
„Rób co chcesz, byle byś nie pla-
mił nazwiska.”

JEŻELI NIE MALARZA TO JEGO OBRAZ

— Bój się Boga, jakże mogli
powiesić tu na wystawie taki
szkaradny obraz.
— Bo nie mogli powiesić sa-
mego malarza.

UCZCIE SIĘ OBCYCH JEZYKÓW

— Pan jesteś żonaty z Arabką?
A czy rozumiecie się państwo?
— Na razie było z tym bardzo
źle. Kiedy kłóciliśmy się, to nie
mogliśmy się zrozumieć, ale teraz
to już się w tym wypadku jako
tako rozumiemy.

OFIARA BANKIERA

— Dlaczego udajesz, że nie
widzisz tego bankiera?
— Bo ja przez tego łotra stra-
ciłem cały milion.
— W jaki sposób?
— Nie pozwolił swojej córce
wyjść za mnie.

CZARUJĄCA BLONDYNKA

— Od jak dawna pan zna tę
czarującą blondynkę?
— Hm, jakby to powiedzieć...
jako czarującą to ja ją znam już
od pół roku, ale jako blondynkę
to dopiero od trzech dni.

U LEKARZA

— Pańska wątroba jest bardzo
powiększona. Pan pewnie wiele
siedzi.

— Nie, panie doktorze, prze-
ważnie z zawieszeniem.

WYMARZONY ZIEĆ

— Tak proszę pana, stanowczo
wolę zostać kawalerem.
— Ma pan rację! Właśnie ta-
kiego rozumnego człowieka
chciałbym mieć za zięcia.

KTO PRZEDZĘJ

— Adaś zapewnia mnie, o swej
wielkiej przyjaźni.

— A czy już pożyczyłeś od nie-
go pieniędzy?

— Nie.

— No, to pospiesz się, bo on
ciebie wyprzedzi.

UPRZEJMOŚĆ



— Czy pozwoli pan, abym so-
bie wypożyczył ten romans detek-
tywny?